Rok XII. We Lwowie dnia 7. kwietnia 1904. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: O alkoholu. — Kronika kościelna. — Jeszcze o św. Apostołach słowiańskich, (dokończenie). — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

O alkoholu.

Niedawno toczyła się w lwowskiej Czytelni katolickiej ożywiona dyskusya na temat, czy używanie alkoholu jest dozwolone czy nie, czy oddziaływa na człowieka dobrze czy źle. Naturalnie nie było wątpliwości co do szkód, jakie wynikają dla ludzi i społeczeństwa przez nadmierne używanie alkoholu czy to w formie wódek, czy wina, czy piwa, czy miodu.

Nam księżom wiadomem jest niemniej, jak lekarzom i sądom karnym, ile to zbrodni, ile nieszczęść, ile upadków sprowadza nałogowe pijaństwo. Nie wiadomo nam tylko może, że pijaństwo rodziców odbija się także w sposób straszny na ich dzieciach. Kalectwo, idyotyzm, pociąg do pijaństwa, zwyrodnienie moralne, epilepsya, głupkowatość i t. p. bardzo często udzielają się dzieciom przez nałóg opilstwa rodziców. Sprawy te jednak są tak ogólnie znane, że nikt tu nie może mieć dwu zdań. Skutki są zanadto oczywiste, by nie uznać, że pijaństwo należy do najbardziej zabójczych chorób.

Ale nasuwają się pewne wątpliwości, gdy schodzi się na umiarkowane używanie alkoholu.

Trzeba tu zauważyć, że rozmaici ludzie pojmują rozmaicie umiarkowanie w piciu. Jednemu wystarczy kieliszek przed obiadem, innemu bomba piwa po obiedzie lub po kolacyi; są jednak i tacy, którzy wypijają po 8 kieliszków codziennie i zalewają się piwem bez końca, a tylko strawny ich organizm jest wytrzymałym do czasu i dlatego się nie opijają. Ostatniej tej klasy również nie bierzemy w rachubę. Kto przepija codziennie guldena lub dwa po restauracyach i knajpach, traci czas po śmierdzących i dymiących lokalach, opuszcza dom i dzieci naraża je na ubóstwo i niedostatek, siebie naraża na przeróżne słabości i długi, odwyka od pracowitości, staje się skłonnym do rozpusty, taki choćby nawet nie stracił nigdy przytomności, popełnia grzech przeciw Bogu, przeciw sobie samemu i przeciw rodzinie, a może nawet przeciw społeczeństwu. I o tej więc klasie mówić nie potrzeba, gdyż złe skutki same za siebie mówią.

Dyskusya w Czytelni toczyła się głównie na temat czy mierne używanie trunków np. 2 kieliszki codziennie lub 2 szklanki piwa codziennie, pomaga organizmowi, czy szkodzi.

Czytelnia zaprosiła z pogadanką Dra Sawickiego, który usprawiedliwiając praktykę szpitalną, twierdził, iż używanie trunków np. wina, w ilościach małych jest nieraz rzeczą wskazaną, a w każdym razie nieszkodliwą. Obecni na tym odczycie członkowie lwowskiej Eleuteryi, towarzystwa zupełnej abstynencyi, bronili zapatrywania przeciwnego, że alkohol w dawkach małych jest niepotrzebnym, a nawet szkodliwym dla organizmu. Wymiana zdań toczyła się z ożywieniem, a ostatecznie p. Gedroyć, prezes Eleuteryi, ofiarował się z odczytem, w którym miał przedstawić zapatrywania uczonych lekarzy na tę sprawę. Odczyt ten wygłosił w dwie następujące po sobie środy i doszedł do wniosku, że alkohol w każdej formie i w umiarkowanych dawkach codziennych jest szkodliwym.

Wywodów Szan. Prelegenta nie będę przytaczał. Kto zechce, może się z niemi zapoznać przez rozprawę Dr. Kleckiego[1] »o alkoholizmie i antyalkoholizmie« który dochodzi do podobnych wyników, co p. Gedroyć.

Podaje mianowicie jako rzecz stwierdzoną, że nawet mierne dawki alkoholu osłabiają czynność umysłową, zwłaszcza najwyższe jej objawy, że wątpliwą jest rzeczą, czy wywołuje w organizmie ciepło, czy sprowadza apetyt i lepsze trawienie; być może, że i te czynności doznają osłabienia, choć człowiek się łudzi, że podochocony lepiej pracuje i czuje się ogrzanym i zdaje się, że lepiej wszystko idzie. P. Gedroyć zwrócił natomiast uwagę na ruch antyalkoholowy w innych krajach i usprawiedliwiał taktykę Eleuteryi lwowskiej.

Zagranicą mianowicie, zwłaszcza w Ameryce, Anglii i we Francyi, potworzyły się rozmaite stowarzyszenia, które energicznie i stanowczo zwalczają wszelkie używanie alkoholu. Urządzają w tym celu rozmaite odczyty, pogadanki, rzucają przeróżne broszury. W Anglii potworzyły się szpitale, w których wykluczono używanie wina i chorzy obchodzą się bez niego. W Ameryce powstały towarzystwa asekuracyjne, które nie przyjmują

[1]) Przegl. Powszechny z grudnia 1903, stycz. i lutego 1904.

na członka nikogo i nie ubezpieczają na życie nikogo, jeśli uzywa choćby miernie, alkoholu. Działalność abstynentów wydała już rezultaty, bo zmniejszyła się znacznie konsumpcya alkoholu w tych krajach, na czem zyskała niezawodnie i moralność i zdrowie.

Mówiąc o dążeniu Eleuteryi lwowskiej do zupełnej abstynencyi, wspomniał p. Gedroyć o towarzystwie wstrzemięźliwem w Krakowie, które pozwalało na używanie mierne, nie zobowiązywało członków ściśle do zupełnej abstynencyi — i dlatego właśnie upadło, lwowskie zaś liczy już przeszło 1200 członków. Podnosił mowca, że tylko stanowcze wypowiedzenie walki alkoholizmowi robi na ludzi wrażenie i może liczyć na powodzenie. Bractwa wstrzemięźliwości nie stawiają dostatecznej zapory pijaństwu. Dla wielu łatwiej jest wstrzymać się od wszelkich trunków, niż zachować mierność w niektórych. Z radością podniósł prelegent ten fakt, że i w naszym kraju obudził się silny ruch antyalkoholowy, a rozmaite broszury ten temat omawiające znajdują coraz większy pokup.

W dyskusyi podniesiono, że byłoby rzeczą praktyczną wprowadzić w użycie trunki bezalkoholowe i zastąpić nimi alkohole przy toastach. Inny mowca zwrócił uwagę na młodzież, którąby należało wciągać do towarzystw abstynentów, a przynajmniej zaznajamiać ze skutkami używania alkoholu.

Zestawiając rozmaite zdania za i przeciw, dochodzimy do wniosku, że nie jest rzeczą udowodnioną, by każde nawet bardzo mierne użycie alkoholu miało sprowadzać zły skutek na organizm, że zatem szerzenie bezwzględnej abstynencyi trąci nieco fanatyzmem. Być może, że w niektórych wypadkach użycie mierne alkoholu może być nie tylko nieszkodliwe, ale nawet pożyteczne. Ale nie jest rzeczą stwierdzoną, że zawsze działa dobrze choćby mierne użycie alkoholu i dlatego zwalczanie alkoholizmu w zasadzie jest rzeczą dobrą, a zwalczanie go bezwzględne przez członków Eleuteryi, wobec znanej ułomności ludzkiej, dla wielu jednostek jest rzeczą roztropną i pożyteczną.

Śmieszną więc jest rzeczą i głupią urządzać popisy w wypijaniu kieliszków i szklanek, albo marnować czas i pieniądze na libacye. Czyż nie można lepiej użyć pieniędzy i czasu?

Trzeba jednak i tu wiele odwagi i cierpliwości, aż przesądy ustąpią i ludzie zrozumią, że abstynencya nie musi być wypływem skąpstwa i niegościnności. Walka z alkoholizmem w jakiejkolwiek szacie, jest ze stanowiska religii naszej dobrą, dlatego ją każdy może popierać i słowem i czynem czyli przykładem.

Szydelski.

Kronika Kościelna.

Statystyka kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. — Natomiast w koloniach jak na wyspach Hawajskich, Kubie, Puerto Rico i Filipinach nader smutno wygląda. — A przyczyną tego »business« amerykański. — Zdanie francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Delcassé r. 1901. o zakonach katolickich i tychże działalności missyjnej. — Lecz gdzież tam o tem mówić wobec Combesa, Rabiera, Andrego i innych? — Zakony francuskie w Japonii a we... Francyi. — Nowelka do ustawy zabraniającej kongregacyom zajmować się nauczaniem. — Smutna sprawa biskupa z Dijon i exodus kleryków nie chcących przyjąć święceń z rąk »biskupa masona« — Combes na usługach tegoż biskupa. — Co Stolica Apostolska na to powie. — Czy będzie analogiczny epilog jak w Ołomuńcu? — Rezygnacya księcia arcybiskupa ołomumieckiego. — Słów parę o kandydatach na stolicę biskupią tamże. — »Przegląd katolicki« w wielkim błędzie co do ks. kanonika Komorowskiego. — Czyżby protestantom w Brunszwiku już i chrztu było zawiele? — Nowy patryarcha Wenecyi Mgr Arystydes Cavallari.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki — kraina »mlekiem i miodem płynąca«, ojczyzna humbugu non plus ultra, eldorado dla wszystkich europejskich złodziei, pardon!... defraudantów, ma także i swoje jasne strony... bo niczem nieskrępowaną wolność Kościoła katolickiego... I ta właśnie wolność i swoboda przyczynia się niepomiernie do coraz większego rozszerzania się tam katolicyzmu!... Ze świeżo wydanego »Catholic Directory« na rok 1904 dowiadujemy się, że hierarchię Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych składa 15 arcybiskupów, 82 biskupów, 9.940 kapłanów świeckich, a 3.327 zakonnych; że istnieje tamże 7.268 kościołów parafialnych, przy których stale rezydują kapłani, a 3.918 gmin misyjnych z kościołami lub kaplicami; ze do 7 uniwersytetów, a 71 seminaryów katolickich uczęszcza 4.078 słuchaczów, że nadto 179 kolegiów czy lyceów założono dla chłopców, a 646 wyższych szkół katolickich dla dziewcząt, ze w 250 domach wychowawczych znajduje przytułek i pobiera naukę 36.641 sierót, że w 4.001 parafiach urządzono szkółki parafialne, które mogą się poszczycić frekwencyą 986.088 dzieci obojga płci, że wreszcie ludność katolicka Stanów Zjednoczonych dosięgła cyfry 11,887.317 dusz, a zatem o 597.607 dusz więcej, niż w roku przeszłym — Daty te dotyczą tylko terytoryum Stanów bez kolonii; bo oprócz tego na wyspach Hawajskich lub Sandwich na Oceanie Spokojnym, na których 14. lutego 1779 zamordowany został słynny angielski żeglarz i odkrywca Australii James Cook, jest osobny wikaryat apostolski, zostający pod zarządem misyonarzy ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa i Maryi, czyli Piepus. Według »Catholic Directory« do wikaryatu tego należą 4 stacye misyjne na wyspie Oahu, 6 na Hawaii, 3 na Maui, 2 na słynnej z pobytu Ojca trędowatych O. Damiana Devesteur'a wyspie Molokai, 2 na Kanai, a nadto 84 stacyi filialnych na wspomnianych wyspach archipelagu hawajskiego, porozrzucanych, 33 kościołów i 71 kaplic obsługiwanych przez 26 kapłanów rzeczonego Zgromadzenia. Katolicka ludność wynosi 33.000 dusz, a najlepszy zakład wychowawczy dla całej Oceanii jest w stolicy Hawaii, w mieście Honolulu — kolegium św. Alojzego, do którego uczęszcza 150 konwiktorów i 450 eksternistów, nawet i z pośród niekatolików.

Gorzej jednak przedstawia się stan katolicyzmu na wydartych Hiszpanii po nieszczęsnej wojnie r. 1898 wyspach Kubie, Puerto Rico i Filipinach. Kuba za dawniejszych czasów liczyła w archidyecezyi Santiago de Cuba 300.900 wiernych, 55 parafii, 106 kościołów i kaplic, 83 kapłanów świeckich, 16 zakonnych, 30 zakonnic; w dyecezyi S. Cristobal de Habana 1,300.000 wiernych, 150 parafii, 256 kościołów i kaplic, 228 kapłanów świeckich, 70 zakonnych, 140 zakonnic; dziś pozwolił wprawdzie rząd waszyngtoński pomnożyć na tejże wyspie liczbę biskupstw, bo oprócz arcybiskupstwa Santiago de Cuba i biskupstwa S. Cristobal de Habana erygowano nowe dwa: Pinar del Rio i Cienfuegos; wprawdzie i liczba katolików wzrosła do cyfry 1,800.560, ale natomiast zmniejszyła się po usunięciu kapłanów wiernych dawnemu rządowi hiszpańskiemu do 252, tak, że na jednego kapłana na wyspie Kuba wypada obecnie 7.185 dusz, a to chyba trochę za wiele, choćby nawet dla najgorliwszego duszpasterza!...

Jeszcze smutniejszy widok przedstawia dyecezya San Juan de Puerto-Rico, obejmująca wyspę tegoz nazwiska,

która licząc 1,012.400 dusz katolickich, wykazuje 109 kapłanów!! A na Filipinach, o których dość obszernie pisałem z okazyi nominacyi nowego delegata apostolskiego roku zeszłego, to już prawdziwie Yankesi rządzą po swojemu! Dolar to ich bożyszcze, przed tym biją pokłony, a o jakiemś szlachetniejszem u nich uczuciu niema mowy. Wszędzie »business« i na tem koniec!! Po wypędzeniu dawnych misyonarzy, których Yankesi uważali za zbyt niewygodnych dla siebie i dla przeprowadzenia swych republikańskich alias masońskich reform, pozostało dla 6,490.000 katolików, podzielonych na 959 parafii, zaledwo 400 kapłanów... Jak tam więc duszpasterzowanie wyglądać może, łatwo sobie wyobrazić... Ciężkie to zadanie czeka obecnego delegata apostolskiego Mgra Guidi, zanim przynajmniej w części uda mu się uleczyć rany, zadane Kościołowi katolickiemu na Filipinach pod nowemi rządami; i trudniejszy to dlań węzeł do rozwiązania, aniżeli układy z gubernatorem Taftem w sprawie dóbr zakonnych...

A w innej republice, ale już nie zaatlantyckiej — w republice, której bożyszczem wprawdzie nie dolar, ale Combes i »masońska brać«, wszystko po innemu!! Zanim jednak nad teraźniejszością i przyszłością narzekać zaczniemy, cofnijmy się wstecz o lat trzy... W komisyi wybranej z łona parlamentu francuskiego, a mającej przedłożyć sprawozdanie o stanie kongregacyi zakonnych i określić o ile takowe zasługują na autoryzacyę, odczytano wiele dokumentów przemawiających na rzecz kongregacyi... Są to przedewszystkiem listy ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, pisane do ówczesnego premiera Waldecka-Rousseau. — I tak list z 23. sierpnia 1901 przyznaje Passyonistom zarządzającym misyą w Bułgaryi, że niejednokrotnie popierali w tym kraju interesa narodowe francuskie i wysławia ich jako pionierów języka francuskiego nad brzegami Dunaju; stąd to, pisze dalej, »z prawdziwą radością dowiedziałbym się, gdyby rekrutowaniu tejże kongregacyi nowicyuszów z Francyi nie stawiano przeszkód i prośbie jej o autoryzacyę nie odmówiono«. W piśmie doręczonem dnia 7. września 1901 przez p. Delcassé Waldeckowi-Rousseau, znajdują się dwa sprawozdania francuskiego konsula jeneralnego z Montreal, dotyczące działalności Oblatów Niepokalanego Poczęcia, a oddawna osiedlonych w Kanadzie; p. Delcasse dodaje w końcu tychże sprawozdań: »Byłoby godnem ubolewania, gdyby ci misyonarze, którzy tak wiele uczynili i czynią dla rozszerzenia imienia francuskiego i dla chwały narodu, w pracy swej temi ustawami zostali przeszkodzeni, i za to rząd francuski musiałby przyjąć na siebie ciężką odpowiedzialność«... — Dnia 19. października tegoż roku pisze tenże w obronie domu prokuratorskiego dla misyi zagranicznych OO. Kapucynów, istniejącego w Lyonie, rue des Tournelles 14, powołując się na poprzednie dwa pisma departamentu Rhône z dnia 19. marca 1891 i z 12. stycznia 1897, w których dokładnie omówioną jest religijno-patryotyczna działalność tego Zakonu w Syryi, Mezopotamii, Armenii, Konstantynopolu i w Afryce, dokąd to zakład lyoński wysyła misyonarzy. — Popierając prośbę prokuratora tychże misyi i przełożonego domu w Lyonie O. Mojżesza d'Orléans, nazywa utrzymanie macierzystego domu lyońskiego niezbędnie koniecznem dla istnienia wspomnianych misyi i wpływów francuskich na Wschodzie. Podobnież odzywa się p. Delcassé w liście z 29. października 1901, gdy wnosi instancyę za Benedyktynami od Najśw. Serca Jezusowego: »mój departament (Rhône) wyraża się z wszelkiem uznaniem dla dzieł tejże kongregacyi, która zarządza sławnem sanktuaryum afrykańskiem Abou Giseh, należącem do Francyi i posiada nader interesującą misyę w India Territory w Stanach Zjednoczonych; uważam tedy za rzecz nader pożyteczną, jeśli Pan tę prośbę o autoryzacyę i ze swej strony polecisz w parlamencie«. — Pismem z 27. listopada 1901 przemawia znów za autoryzacyą Zakonu Franciszkanów, wskazując na ich prace misyjne w Egipcie, Tripolis, Marokko i w 10 wikaryatach apostolskich w Chinach. Wreszcie 22. lutego 1902 po raz wtóry zabiera głos w sprawie domu prokury misyjnej OO. Kapucynów w Lyonie i pisze dosłownie: »nasz konsul w Port Louis (na wyspie Mauritius) stwierdza, że usługi oddawane Francyi przez OO. Kapucynów nie dadzą się zaprzeczyć żadną miarą. »Alliance française« (stowarzyszenie mające na celu rozszerzenie języka francuskiego za granicą) przyznaje także, że ci misyonarze wielce przyczynili się do utrzymania naszego języka na archipelagu Seschellen na północ od Madagaskaru, że od r. 1852 utrzymują regularną pocztę francuską w Harrar w kraju Galla i są najwybitniejszymi przedstawicielami wpływu francuskiego w południowej Abissynii«...

Oto urzędowa konkomitacya dla katolickich zakonów, a prawdziwą chlubę im przynosząca!.. Lecz byłby ktoś chyba bardzo, a bardzo naiwnym, gdyby chciał wierzyć, że z takiemi zdaniami liczyć się potrafią choć na chwilę bandyci masońscy we Francyi à la Combes, Rabier, André i im podobni!! Toż w Japonii nawet zakony katolickie, przeważnie z francuskich zakonników rekrutowane, cieszą się większą wolnością, niż w swej »wolnej« ojczyźnie... Kongregacya Dzieciątka Jezus ma rezydencye w Yokohama i w Tokio, gdzie w szpitalu przebywa 7 starych i chorych kobiet, w ochronce 50 dzieci, w szkółce 80 dziewcząt i 20 chłopców. W Osaka mają od r. 1887 dom zakonnice z Chauffailes, a w Hokodate Szarytki św. Wincentego à Paulo utrzymują dom przytułku, dom sierót i aptekę dla ubogich. A we Francyi Combes zamyka pensye proboszczom w prowincyach baskijskich za to, że uczą katechizmu w dyalekcie Basków, minister wojny katolickie »cercles militaires« zamknął przed żołnierzami, otworzywszy natomiast przed nimi »les foyers« czyli kluby masońskie, a parlament francuski zamyka szkoły zakonne, klasztory, kaplice, otwierając dla przyszłych pokoleń na oścież domy publiczne, szpitale i... więzienia!! A co, nieprawda, że piękny sukces oświaty wieku XX.?!..

Przyjęto już w Izbie deputowanych w Paryżu nowellę, mocą której wszystkie kongregacye zakonne zostały wykluczone od prawa udzielania nauk; w ciągu lat pięciu mają być rozwiązane wszystkie zajmujące się nauczaniem, a także i takie, które w dniu 1. stycznia 1903 oddawały się nauczaniu, choćby i dla innych celów były autoryzowane. Kongregacye wyłącznie zajęte nauczaniem nie mogą odtąd przyjmować nowych członków i nowicyaty ich muszą być natychmiast zniesione. — Dalej nowella ta postanawia zamknięcie wszystkich szkół i zakładów, w których wychowywane były dzieci czy fizycznie, czy umysłowo nierozwinięte. Za przekroczenie któregokolwiek paragrafu z tej nowej, a przez liberalno-masońskiego deputowanego Buissona opracowanej ustawy oznaczono karę grzywny od 6 do 5.000 franków, lub od 6 dni do jednego roku więzienia. Jak okropną w skutkach swych będzie ta ustawa nietylko pod względem moralnym, ale i materyalnym dla narodu francuskiego, gdy rząd będzie musiał wszystkie obecnie istniejące szkoły zakonne zastąpić państwowemi i łożyć na utrzymanie tychże, łatwo pojąć, gdy się zważy, że 26. października 1903 było w samej Francyi szkół kierowanych przez samych tylko Braci szkół chrześcijańskich 2.050, z wcale pokaźną liczbą 178.522 uczniów, a 2.195 szkół pod zarządem Sióstr szkolnych z frekwencyą 195.329 uczenic.

I w tej biednej »pierworodnej córce Kościoła« dzieją się jeszcze przykrzejsze dla serc katolickich rzeczy! W Dijon jest od lat pięciu biskupem Mgr. Albert le Nordez, który chwiejnem swem wobec zarządzeń Combesa postępowaniem doprowadził do tego, iż w dyecezyi swej uchodzi za zwolennika rządu, nieprzyjaciela zakonów, a nawet za masona... Duchowieństwo dyecezyi Dijon czuło się zwłaszcza bardzo niemile dotknięte tem, że Mgr. Le Nordez nie podpisał ostatniego, a z mych kronik znanego protestu episkopatu francuskiego przeciw Combesowi i jego rządzącej klice. Wiadomość o tem doszła też i kleryków seminaryum biskupiego, a stąd powzięli tak wielką i po części słuszną niechęć ku swemu biskupowi, iż w chwili, gdy biskup zapowiedział na dzień 27. lutego udzielanie święceń, ordinandi w liczbie 61 oświadczyli przez usta swego rektora biskupowi, że z rąk

masona święceń przyjmować nie będą. Mgr. Le Nordez widząc na co się zanosi, postanowił dla przykładu ukarać pięciu głównych winowajców i wydalił ich ze seminaryum. To sprawiło jednak wcale przeciwny skutek; bo tegoż samego dnia wystąpili wszyscy klerycy z seminaryum i wysłali adres do Stolicy św. z przedstawieniem istotnego stanu rzeczy. — Dziennik »Gaulois« celem uspokojenia umysłów ogłosił interwiew korespondenta swego z Mgrem Le Nordez, w którym biskup w sposób nader stanowczy zbija zarzuty podnoszone przeciwko sobie, jakoby należał do loży masońskiej, a fakt stwierdzony w Rzymie przysięgą wiarygodnych osób, jakoby on w cywilnem ubraniu dwakroć wchodził do domu »Wielkiego Wschodu francuskiego« przy ulicy Cadet w Paryżu tłumaczy tem, że właśnie obok tegoż domu ma swe atelier fotograf Berthaud, u którego zamawiał fotografie dla siebie. Tłumaczenie to wprawdzie szwankuje, bo nie wyjaśnia wcale powodu, dlaczego biskup we Francyi, gdzie nawet niższe duchowieństwo tak gorliwie przestrzega zwyczaju noszenia sukni kapłańskiej, ubranie cywilne przywdziewał do fotografii; lecz na razie i to tłumaczenie było potrzebnem, by uśmierzyć wzburzonych mieszkańców Dijon, którzy posunęli się nawet do wygwizdania biskupa, gdy wstąpił w kilka dni po wyż opisanem zajściu na ambonę w swej katedrze. Dla charakterystyki tego biskupa dodać trzeba i to, że cała prasa liberalna Francyi, a nawet wiedeńska »Neue Freie Presse« i co więcej socyalistyczna »Arbeiter Ztg.« stanęły po jego stronie i nie patrząc własnego nosa, kler dyecezyi Dijon, kleryków i katolików tejże dyecezyi »bezwyznaniową bandą« nazywały.

Dla dalszej oceny osoby Mgra Le Nordez wystarczy powiedzieć, że gdy w r. 1895 rząd francuski zapragnął uległego sobie wówczas katechetę jednego z paryskich pensyonatów żeńskich wynieść na jedną z kilku opróżnionych stolic biskupich, duchowieństwo dotyczących dyecezyi, a i nuncyusz paryski z wszelką stanowczością bronili się przeciwko temu; a gdy w rok później rząd wymógł na biskupie z Verdun, żeby tegoż kapłana przyjął jako sufragana i Stolica Apostolska chcąc nie chcąc była zmuszoną zgodzić się na ową nominacyę ks. Le Nordez, żaden z biskupów francuskich nie wziął udziału w jego konsekracyi biskupiej, tak, że konsekratorem i współkonsekratorami byli biskupi misyjni z francuskich kolonii. Wnet potem sufragan wpadł w konflikt ze swym Ordynaryuszem i musiał złożyć swój urząd. Dopiero w r. 1898, gdy biskup z Dijon Mgr. Fryderyk Oury promowanym został na arcybiskupstwo w Algierze, rząd francuski zaproponował Stolicy św. Mgra Le Nordez jako kandydata na biskupstwo w Dijon. Po długich pertraktacyach uzyskał wreszcie nominacyę dla swego ulubieńca, ale też i odtąd datują się nieporozumienia nieustanne między biskupem z jednej, a klerem i wiernymi z drugiej strony, aż doszło do jawnego zatargu...

Lecz i teraz Combes nie opuścił swego zwolennika, wiedząc, że tacy biskupi więcej mu przyniosą pożytku, aniżeli sam »blok« liberalny w Izbie deputowanych i w senacie. Zarządził przeto, aby klerycy, którzy opuścili seminaryum i ipso facto utracili dyspenzę od służby wojskowej, natychmiast powołani zostali do odbycia czynnej służby. Ten ukaz Combesa jest bezprawnym, jak bezprawne są wszystkie jego zarządzenia antykościelne. Celem uzyskania wspomnianej dyspenzy są obowiązani alumni seminaryum duchownego w myśl dekretu z d. 23. listopada 1889 i artykułu 23. ustawy z 15. lipca 1889 co roku aż do 26 tego roku życia w terminie od 15. września do 15. października przedkładać dotyczącej władzy wojskowej świadectwo wystawione przez biskupa, a stwierdzające, iż się oddają studyom teologicznym w seminaryum, lub, że są kapłanami w jego dyecezyi. Prawnie zatem utraciliby ci klerycy przywilej uwalniający ich od wojska dopiero wówczas, gdyby w wyż oznaczonym terminie nie przedłożyli owych świadectw. — Mgr. Le Nordez zatrwożony o własną skórę, gdyby ukaz Combesa miał zostać wprowadzonym w życie, poczynił wszelkie możliwe ustępstwa i klerycy powrócili do seminaryum, aby tu czekać na decyzyę Stolicy św.

Kto wie, czy Stolica św. nie uzna znów, że »propter aversionem cleri et populi« lepiej będzie, jeśli Mgr. Le Nordez przejdzie w szeregi »dobrze zasłużonych«?... Precedensu nie trzeba szukać długo.. Sławna, stara, bo r. 960 sięgająca stolica arcybiskupia w Ołomuńcu dowodem tego najlepszym!.. Zasiadający od 5. lutego 1893 na tejże stolicy książe-arcybiskup Mgr. Teodor Kohn, w sile wieku, bo 59 lat liczący, dla tegoż samego powodu otrzymał od Stolicy św. wskazówkę, aby wniósł swą rezygnacyę, a kapituła ołomuniecka została powiadomioną przez kardynała sekretarza stanu, iż rezygnacya ta 14. marca przez Ojca św. przyjętą została i w Ołomuńcu należy bezzwłocznie przeprowadzić wybór wikaryusza kapitulnego. A przecież Mgr. Kohn nie był wcale pod zarzutem tak niesłychanym dla biskupa katolickiego, jak biskup z Dijon... Winą jego było jedynie brak taktu i roztropności, szorstkość charakteru, którą może spowodowało tak nadspodziewane wyniesienie na stolicę biskupią i to w dodatku taką, jak ołomuniecka. Znakomity kanonista, kapłan nieskazitelny, byłby mógł jako doradca biskupów niespożyte zostawić zasługi i jako kanclerz kardynała Fürstenberga, a swego poprzednika, na stolicy arcybiskupiej położył ich wiele, lecz snać »honores mutaverunt mores« i stał się upadek wielki!.. List pożegnalny pasterski, wystosowany przezeń do wiernych swej dawnej dyecezyi, a datowany z Rzymu dnia 12 marca, w kilku zaledwo zdaniach zawiera wiadomość o tem, iż Ojciec św. uznał za pożyteczne dla Kościoła i dla zbawienia dusz przyjęcie tej rezygnacyi, a zatem choć związek z dyecezyą już zerwany, związek miłości byłego arcybiskupa, a byłych dyecezyan łączący, pozostanie na zawsze. Słowy: »po raz ostatni wam błogosławiąc, kończę: do widzenia jeśli nie tu na ziemi, to przynajmniej w niebie«, zamyka się to króciuchne pismo pasterskie«.

Teraz rozchodzi się chyba już o wyszukanie następcy Mgra Kohna, który oby był szczęśliwszym, niż poprzednik! Zdaje się, że tym razem kapituła, której właściwie przysługuje prawo wyboru arcybiskupa, z prawa tego korzystać nie będzie i wakującą stolicę w Ołomuńcu obsadzi Stolica Apostolska w porozumieniu z rządem wiedeńskim. Po dziennikach czytać można przeróżne nazwiska już upatrzonych rzekomo kandydatów; jest tam mowa i o kardynale pragskim ks. Skrbenskym i o biskupie z Berna Mgrze Bauerze i o trzech kanonikach ołomunieckich; księdzu prałacie Potulickim, księciu Hohenlohem, obecnym prepozycie kollegiaty w Kromieryżu i ks. Komorowskim, nierezydującym kanoniku ołomunieckim, proboszczu z Przeworska i pośle do Rady państwa; w końcu mówią też i o wyświęconym w roku zeszłym wikaryuszu generalnym Wielkiego Mistrza Zakonu niemieckiego, od lat 18-tu pronotaryuszu apostolskim, księdzu Gastonie Edwardzie hrabi Pettenegg, o którym z okazyi jego ordynacyi kapłańskiej pisałem we wrześniu lub październiku r. z. w jednej z kronik.

Notując wzmianki o kandydatach nie mogę pominąć milczeniem tego, co w »Przeglądzie katolickim«, w Warszawie wychodzącym, wyczytałem o ks. Komorowskim. Jakkolwiek przez kolegę mego, członka kapituły ołomunieckiej księdza Karola Hohenlohego, jestem bardzo dobrze poinformowanym o stosunkach tamtejszych, a zwłaszcza o sprawach dotyczących ostatnich miesięcy rządów Mgra Kohna, nigdy nie słyszałem o tem, co ks. J. G., autor Przeglądu tygodniowego spraw kościelnych we warszawskim »Przeglądzie« pisze, jakoby »ks. Komorowski tak bardzo występował przeciwko arcybiskupowi Kohnowi, iż przez to uniemożliwił wzięcie swe w rachubę przy wyborze arcybiskupa«... Wiem tylko tyle, że z pośród członków kapituły zarzut ten czyniono infułatowi kościoła św. Maurycego i kanonikowi ołomunieckiemu, księdzu baronowi Grummensteinowi, lecz i tenże jak najuroczyściej przeciwko owej insynuacyi zaprotestował w jednym z numerów »N. Fr. Presse« w styczniu b. r. A jeśli mowa być mogła o jakiemś wystąpieniu, to jedynie kler parafialny archidyecezyi ołomunieckiej o to posądzićby można było, gdyż z tej to strony zainicyowano ów memoryał do Stolicy

Apostolskiej, na mocy którego zresztą uznano, że »aversio cleri et populi« jest uzasadnioną!.

W państewku Rzeszy niemieckiej — w Brunszwiku — tak bardzo wychwalanem przez różne sorty liberałów dla swej »tolerancyi« zdarzyło się niedawno, że pewien proboszcz katolicki za to, iż śmiertelnie choremu dziecku katolickich rodziców udzielił »bez pozwolenia ministeryalnego« Sakramentu Chrztu został skazany na zapłacenie grzywny 30 marek. Oburzano się wówczas w sferach katolickich, a nawet i uczciwych protestanckich na ową krzyczącą niesprawiedliwość i na tak jawny brak tolerancyi w Brunszwiku. Dopiero półurzędowy organ. konsystorza protestanckiego »Braunschweigisches Sonntagsblatt« z lutego b. r. przyniósł klucz do rozwiązania tej zagadki — a kluczem tym przerażająca obojętność rodziców w sprawie chrztu. Z tegoż tygodnika dowiadujemy się, że w roku 1903. pogrzebano na centralnym cmentarzu w Brunszwiku 998 dzieci poniżej lat 10, z tych było 721 ochrzczonych, 267 zaś umarło bez chrztu; dzieci poniżej roku umarło 677 z tych 435 ochrzczonych, a 241 nieochrzczonych. Daty te przemawiają chyba bardzo wymownie, a przecież rząd brunszwicki tak wielką opieką otaczający protestantów nie postara się o to, aby pastorom protestanckim przypomnieć ich obowiązki pouczania rodziców o tem, w co jeszcze przynajmniej dotąd i protestantyzm wierzyć nakazuje, że »bez chrztu niemasz zbawienia«.

Pius X. znów złożył dowód swej samodzielności, a zarazem okazał najszlachetniejszy rys charakteru, że i na najwyższą godność w Kościele wyniesiony nie zapomina na węzły przyjaźni, które go dawniej łączyły. Jeden z najserdeczniejszych przyjaciół jego z czasów, gdy zasiadał na stolicy patryarchalnej we Wenecyi, proboszcz ks. Cavallari Arystydes w parę tygodni po elekcyi papieskiej otrzymał od Piusa X. wezwanie, by przybył do Rzymu i tu ku zdumieniu swemu dowiedział się z ust jego, że będzie apostolskim delegatem we Wenecyi i otrzyma sakrę jako biskup tytularny Filadelfii. W głębokiej swej pokorze zwrócił uwagę Ojca św, na to, że nie jest na to wcale przygotowanym, że nawet pieniędzy na sprawienie sukni biskupiej niema przy sobie. Papież widząc świętobliwego kapłana zakłopotanie, a wiedząc, że słynął we Wenecyi z nadzwyczajnego miłosierdzia dla ubogich i że z tego powodu był zwyczajnie bez grosza, polecił natychmiast sam sprawić mu suknie i insygnia biskupie, a nawet i kasę jego podróżną zaopatrzyć należycie. Obecnie zamianował Mgra Cavallari patryarchą weneckim, a prekonizacya jego na ową stolicę nastąpi na najbliższym konsystorzu mającym się odbyć w kwietniu b. r. — Nowy patryarcha liczy lat 54., a dotychczas spędził żywot swój kapłański tylko w duszpasterstwie. *X X.*

Jeszcze o św. Apostołach słowiańskich.

Spiritum nolite extinguere. (I. Tess. V. 19).

(Dokończenie.)

III.

Pan Jezus groził żydom: »Królestwo Boże będzie od was odjęte« i przeniósł je przez Swego namiestnika do narodu rzymskiego. Już przedtem niejednokrotnie Bóg podobnie postępował. Tętno życia religijnego przesuwało się z miejsca na miejsce, prawda przechodziła od narodu do narodu. Od kolebki rodzaju ludzkiego szła z wybranymi Bożymi na Zachód; choć jej się sprzeniewierzali słudzy namiętności, nigdy nie była bez czcicieli, którzy jej całe życie swe nieśli w dani. Z potopu uratowała się w Noem, z jego potomkami szerzyła się po świecie; gdy ją odrzucili chwalcy bałwanów, z Egiptu wróciła się w narodzie żydowskim, który ustroił a dla swej obrony. I Ewangelia nie wszędzie równocześnie zakwitła, nie zaraz wydała owoce chrześcijańskich urządzeń. Ze ziemi św. szła przez Syryę i Egipt do Hiszpanii, Francyi iNiemiec, a wszędzie w swym czasie zabłysła światu nowymi zdobyczami, odkrywała świeże widnokręgi. Po kolei przypadało narodom przodownictwo światowe zależnie od tego, jak umiały w swe życie wcielić zasady chrześcijańskie, o ile Ewangelią w nowych urządzeniach okazały praktyczną.

Każdy naród jak ma swój charakter przyrodzony, tak wypracował sobie i posłannictwo kościelne odbijające się w swoim czasie w tytułach panujących, którym je Kościół nadawał: rex apostolicus, christianissimus, catholicissimus. Każdy naród dążąc do ogólnej doskonałości chrześcijańskiej urzeczywistnił inne słowo Ewangelii, stąd ciągły postęp w Kościele przez coraz świeże narody rozwijające się pod jego macierzyńską opieką. Bóg łaski rozdaje stosownie do darów przyrodzonych; koleje ziemskiego życia mają niezmierny wpływ na wewnętrzne urobienie duchowe tak jednostki, jak całego narodu. Nie każdy naród jednakowo jest sposobny do urzeczywistnienia Ewangelii; naród kupiecki, wojowniczy, rolniczy z innej strony pojmie tę samą naukę, inaczej ją w życiu zastosuje. Prawda objawiając się po kolei coraz nowym ludom, coraz szersze zatacza kresy, na coraz wyższy wznosi się stopień. Opatrzność Boża urządzająca ludzkość w Królestwo Boże coraz ściślej zacieśnia przymierze między ziemią, a niebem, coraz liczniejszymi wiąże je łańcuchami.

Czy już przeżywa się Zachód, czy nadchodzi kolej na Słowian, wiele o tem poetycznych marzeń, wiele myśli filozoficznych, ale nas obchodzi tylko sprawa kościelna. Jaki jest stosunek Słowian do prawdziwego Kościoła? Dotąd Słowianie wobec Kościoła łącznie i samodzielnie nie wystąpili, bo jeszcze się ani szczepowo ani duchowo nie uświadomili. Poszczególne narody słowiańskie choć mało znaczne ale przepiękne karty mają w dziejach Kościoła. Wielkie nadzieje pokłada Kościół w słowiańskiej działalności, gdy się duchowo złączą, bo ich usposobienie spokojne, wyrobione pracą koło roli, ich wielkie żżycie się z przyrodą i odczucie tej wielkiej pierwszej księgi Bożej, ich długie, wytrwałe, ogniste walki z nieprzyjaciółmi krzyża są rękojmią najpewniejszą pięknej i dobrej przyszłości. Dotąd byli z małymi wyjątkami pod obcem panowaniem; za bizantyńską politykę ciemny lud nie może przyjąć odpowiedzialności, ani też nikt nie może go winić za to, że dotąd jarzma obcego nie zrzucił. Poddał Pan Bóg Słowian pod surowych, a niedbałych wychowawców, aby ich może zachować od światowej mądrości uczącej samochwalstwa i samolubstwa, a w twardej szkole wyrobić w nich głębokie zrozumienie praktyki życiowej.

Kościół św. przez swego Naczelnika zwrócił się do ludów słowiańskich, przypomniał im ich rodzimych nauczycieli, prawdziwych ojców ludowych, wielkich braci Sołuńskich i zachęcił ich, aby w myśl tych pierwszych uświadomionych wiernych Słowian pracowali. Korzyści, jakie przyniesie Kościołowi złączenie się Słowian, dziś można już przewidzieć, ale lepiej nie patrzeć za daleko, lecz zająć się dzisiejszymi potrzebami. Leon XIII. pragnął, aby Słowianie mieli dostateczną liczbę biskupów i kapłanów, którzyby ich uczyli prawdziwej wiary, ale u nas jeszcze myśl jego nie zrozumiana, dotąd nie widać żadnego dążenia do jej wykonania. Bezwiednie jakby pierwszy zakon polski Zmartwychwstańców poświęcił się misyi bułgarskiej, ale czy wśród nas ma pomoc zorganizowaną? O ile znam stosunki z listów jednego Ojca, muszą nasi polscy misyonarze na każdym kroku walczyć z licznymi brakami; nie śmią wołać o pomoc, lecz my powinniśmy się troszczyć o nich, bo to nasza sprawa, nasz obowiązek, nasze polskie posłannictwo.

Ale czy tylko chodzi o pieniądze? Czy nie trzeba dla misyj ludzi? „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało". U nas brakuje kapłanów, o ileż więcej brakuje ich w szyzmatyckich krajach?

U nas słowianofile nie znajdują łaski, mówi się o nich z przekąsem, odstręcza drugich od myśli słowiańskiej, ośmiesza poświęcenie dla tak dalekich ideałów — i dlatego znaczna część naszej młodzieży inteligentnej nie ma co robić i bawi

się w polityków, socyalistów, ateistów...; dla braci nie umie się poświęcić. — Niechby były i dalekie ideały, byle przecie jakieś były! Młodzieży się zdaje, że im ideał dalszy, tem dla niej stosowniejszy — niedarmo młodym skrzydła rosną! (Nam starym może zaczynają opadać — niestety — patrzymy najbliższych ideałów). Miejmy rozum! Nie brońmy latać młodym choćby za wysoko; lepiej, że sobie rozbijają głowę o gwiazdy, niżby ją mieli zgnoić w nieczystościach.

Na Velehrad, corocznie zjeżdżają się w lipcu akademicy świeccy i duchowni, kapłani, lud nawet liczny w zjeździe bierze udział; czemu tam stale ma brakować kapłanów, kleryków, akademików polskich? Wiedzą Słowianie o rozprawach jakie się toczą między nami o św. Apostołach słowiańskich, cieszą się wielkiem naszem zajęciem, a jeszcze więcej się ucieszą, gdy nas w licznej wycieczce powitają. Kto ma styczność z redaktorami naszych dzienników, raczy na nich wpłynąć, aby zachęcali gorąco do wzięcia najliczniejszego udziału w tegorocznym zjeździe Velehradskim.

Czyby nie było dobrą sprawą, gdybyśmy omówili potrzebę towarzystwa, może raczej rodzaj bractwa polskiego na podobieństwo Dzieła rozkrzewienia wiary, mającego na celu czynne poparcie misyj polskich wśród Słowian pieniądzmi, ludźmi, pracą naukową? We wielkiem mieście, jak Lwów, kilku kapłanów mogłoby tę rzecz opracować i projekt podać do zatwierdzenia Władzy duchownej. Mamy dużo bractw, sporo instytucyj oświaty ludowej, lecz jeszcze i to słowiańskie bractwo możeby się przydało, aby dążyć do takiej oświaty ludowej, którаby wynikając z potrzeb ludu przez narodową samowiedzę dążyła do łączności duchowej całego szczepu, a przez to przygotowała Kościołowi nowy lud mający stanowić Królestwo Boże, przygotowała Polsce licznych sprzymierzeńców i przez pracę pełną poświęcenia, postawiła ich na miejscu niepośledniem wśród grona narodów.

Słowianomił.

Deklaracye co do fundacyi mszalnych wolne od stempla.

Wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa skarbu z dnia 30 września 1903 l. 58.843 podajemy co następuje:

Jeżeli kto w rozporządzeniu ostatniej woli ustanowił legat na utworzenie fundacyi mszalnej, w takim razie Prokuratorya skarbu, uwiadomiona o tem przez sąd przeprowadzający pertraktacyę spadkową po fundatorze, udaje się do właściwego Ordynaryatu z prośbą o wezwanie dotyczącego plebana, by oświadczył się, czy wspomniany legat przyjmuje.

Jeżeli pleban podpisze deklaracyę tej treści, iż legat przyjmuje, a Ordynaryat tę deklaracyę zatwierdzi, wówczas dopiero Prokuratorya skarbu uprasza Namiestnictwo, aby spowodowało wystawienie przez proboszcza formalnego aktu fundacyjnego w trzech egzemplarzach, z których jeden przeznaczony jest dla Urzędu parafialnego, drugi dla Ordynaryatu, trzeci dla Namiestnictwa.

Otóż owa pierwsza, prowizoryczna deklaracya proboszcza, przeznaczona dla Prokuratoryi skarbu i w jej aktach pozostająca, jest wolna od stempla w myśl poz. tar. 102 b) ustawy z 9. lutego 1850, Dz. u. p. Nr. 50, jednak pod warunkiem, jeżeli w myśl ustępu 5 uwag wstępnych do taryfy powołanej ustawy umieszczona będzie na deklaracyi u góry klauzula: »Przeznaczone dla c. k. Prokuratoryi skarbu«.

Bibliografia.

Ks. Dr. Adam Gerstman. »O zadośćuczynieniu sakramentalnem« (Lwów 1904. Stron 108).

W części pierwszej tej rozprawy odpowiada najpierw szan. Autor na pytanie: »na czem opiera się potrzeba zadośćuczynienia?« dalej wykazuje, że człowiek może część kary doczesnej, na którą grzechami swoimi zasłużył, albo i całą odpokutować już na ziemi przez dobrowolną pokutę, że zadośćuczynienie jest częścią istotną Sakramentu pokuty, że więc spowiednicy mają prawo i obowiązek nakładania pokuty, a penitenci mają obowiązek ją przyjąć i wykonać, jeżeli tylko ona jest wykonalną i słuszną (jakkolwiek niektórzy teologowie przed Soborem trydenckim mniemali, że penitenci nie są do tego ściśle zobowiązani). W części drugiej jest mowa o różnych rodzajach uczynków, które zadawać można jako pokutę i o tem jak ją trzeba stosować do przewinień penitenta; tu przestrzega Autor słusznie przed ową przesadną surowością, która wielu już odstraszyła od konfesyonału i przed nadawaniem pokut niestosownych, długotrwałych i wstręt budzących. Z drugiej jednak strony nie chce Autor posuwać zbyt daleko i łagodności, ale zaleca drogę pośrednią. Część trzecia podaje wskazówki praktyczne katechetom, jak mają dzieciom wyjaśniać naukę o zadośćuczynieniu na podstawie małego i średniego katechizmu (salcburskiego).

Wykład Autora jest jasny i zwięzły, wysłowienie wogóle poprawne; tylko gdzieniegdzie zauważyłem drobne usterki: i tak powtarza się na str. 28. kilkakrotnie, a niepotrzebnie słówko: »to«, a zamiast: »to nawet zupełnie nie grzeszy« lepiejby było: »wcale nie grzeszy«. Na str. 103. czytamy: »Zamiast ciężkiego i nie po polsku: »co rozumiemy przez zadośćuczynienie?« i t. d. Dla czego to ma być »nie po polsku?« Przyznaję wprawdzie że w katechizmie należałoby zawsze wybierać wyrażenia jak najkrótsze i najprostsze, więc i tu lepiej będzie spytać się: »co znaczy zadośćuczynić?« — ale w słowach powyższych niema nic niezgodnego z duchem języka polskiego.

W ogólności sądzę, że i ta rozprawa szan. Autora odda — równie jak jego prace dawniejsze — niemało usługi spowiednikom i katechetom. *Ks. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony: przywilejem »Rokiety i Mantolety« ks. Jan Kisielewicz, wicedziekan drohobycki i proboszcz w Wołoszczy.

Przeniesieni: ks. Szczepan Fus administrator w Jaśliskach do Drohobycza, ks. Jakób Fuk z Drohobycza do Przemyśla ks. Józef Sołtysik pozostaje nadal na posadzie wikarego w Łańcucie.

Pielgrzymka Maryańska do Rzymu wyrusza z Krakowa 25 go kwietnia b. r. Pociąg osobny już zamówiony. Na liczne zapytania i prośby przedłuża Komitet po porozumieniu się z międzynarodowym biurem pielgrzymek w Bolonii, termin do ostatecznego nadesłania pieniędzy i ogłoszeń do 10 go kwietnia b. r.

Ceny pozostają niezmienione, a mianowicie: I. klasa 380 Kor., II. klasa 280 Kor., III. klasa 168 Kor. Zgłoszenia należy przesyłać do *ks. Dr. Jana Mazanka* w Przemyślu.

Odpowiedź ks. H. w P.: Ministerstwo spraw wewn. d. 26/2 1856 l. 3862/342 oświadczyło, że stosunek między starostwami, a Urzędami dziekańskimi i parafialnymi nie jest ani współrzędny, ani podrzędny (*koordinirt, subordinirt*), przeto w stosunkach wzajemnych winne zachowywać formy grzeczności, jakie zwykle się praktykują między osobami od siebie niezależnemi.

L. 42.

Do

Szan. Krakowskiego Zakładu Witrażów

na ręce

WW. PP. Prof. Ekielskiego i A. Tucha w Krakowie.

Przystępując przed trzema laty do budowy kościoła w Ciężkowicach, postanowił komitet parafialny, o ile to możliwem, posługiwać się w wykonaniu tejże siłami krajowemi. Ten też przeważnie powód zadecydował, że z pośród licznych zagranicznych ofert na zaszklenie okien do nowego kościoła, przyjęliśmy ofertę WW. Panów, chociaż z poważną obawą, czy zakład, pierwsze dopiero stawiający kroki, sprosta swojemu zadaniu. Obecnie patrząc już na uskutecznioną pracę, komitet miłego doznaje rozczarowania, wykonanie bowiem zaszklenia tak w części figuralnej (figura Niepokalanego Poczęcia N. M. P., św. Anny, św. Stanisława, św. Andrzeja Ap., św. Jacka), jak i w oszkleniu szkłem katedralnem wypadło nadspodziewanie dobrze i może zadowolnić nawet wybrednego znawcę, a zakład krakowski dowiódł, że nie tylko nie ustępuje zagranicznym, ale pod wielu względami, a już stanowczo pod względem figuralnym, znacznie je przewyższa. Widzimy teraz, że bylibyśmy krzywdę uczynili krakowskiemu zakładowi witraży, gdybyśmy byli nie uwzględnili jego oferty.

Raczcie zatem Wielmożni Panowie przyjąć serdeczne podziękowanie za sumienną i staranną pracę, oraz gorące życzenie: Niech Pan Bóg błogosławi w dalszej na tem polu pracy.

Z Komitetu parafialnego, Ciężkowice dnia 26 lutego 1904.

(L. S.) Za komitet

Ks. Jacek Michalik,
proboszcz i przewodniczący komitetu.

ORGANISTA wdowiec, grający z nut, z dobrym i donośnym głosem, poszukuje posady w mieście lub na wsi w większej parafii. Adres: **Władysław Kołaczkiewicz**, organista w Burakówce, poczta Koszyłowce.

Nauki katechizmowe
X. VIANEYA

są lekturą miłą, przystępną i budującą dla każdego. Niektórzy XX. Prob. zamawiają setkami. Cena egz. z przesyłką **23** hal. Kto zamawia **5** egz., płaci tylko **1** koronę z przesyłką. Adres: Redakcya „Prawdy“ **w Krakowie, ul. Kanonicza 7.**

DRUKI kościelne, parafialne, aptekarskie

Gorzkie żale, Nabożeństwo majowe i t. d.

Wykład Ewangelii św. Jana Chryzostoma, Arcybiskupa konstantynopolitańskiego — Cena 4 korony

Nauka buchalteryi teoretycznie i praktycznie L. E. Veltzego **w 2 tomach 14 k., w ozdob. oprawie 16 k.**

poleca

DRUKARNIA LUDOWA
Lwów, pl. Bernardyński l. 7.



Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej i t. d.

każdej wielkości

w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych

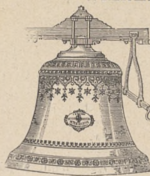
poleca

J. HLÁVKA

artysta-malarz obrazów religijnych w Pradze.
Weinberge — ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na na okaz wysyła opłatnie.

P. HILZER
C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów
w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.320 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cło- wych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 160 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 116 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg. — 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 410 dzwonów 2500 ctn. wagi.

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7
(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.